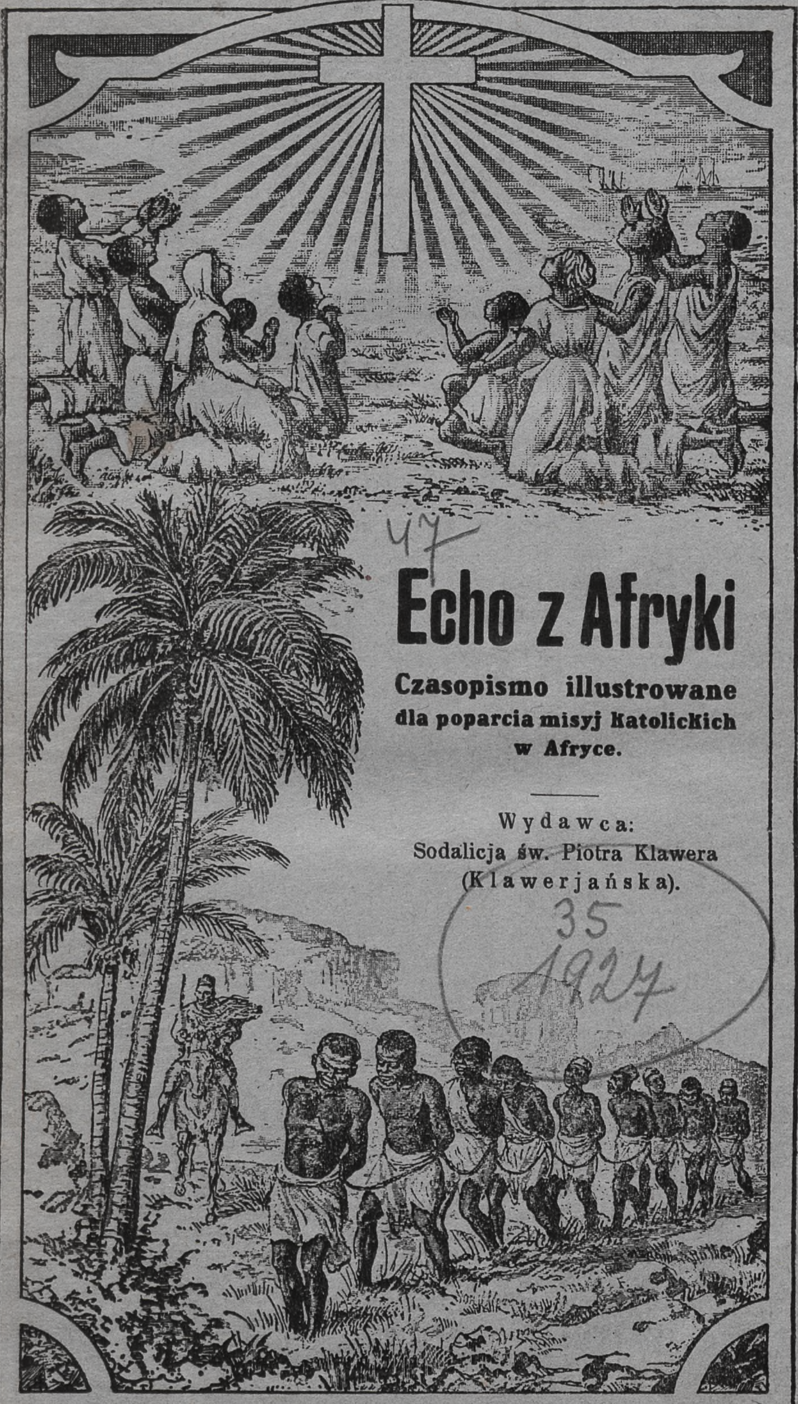
Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rok XXXV. — Nr. 1 Styczeń 1927.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2·50 Złp, 2 M, 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedynczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Sawicz 1, m. 4, II p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, Fullerton Building, Seventh and Pine Street, **St. Louis Mo.**

Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy, Poznania, Rzymu i St. Louis w miesiącu lipcu i sierpniu 1926.

Na Misje afrykańskie: 3.433·38 Zł.; 31·80 Dol.; 200·— Lir.
Na Msze św.: 389·— Zł.; 68 — Dol.
Dla dotkniętych głodem: 8·50 Zł.; 29·— Lir.
Dla trędowatych: 43·38 Zł.
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 886.50 Zł.; 5· - Dol.
Na adoptacje: 651·— Zł.
Dla dzieci murzyńskich: 581·39 Zł.; ks. P. Bajkiewicz 5·— Zł.
Na kształcenie Seminarzystów: 522·45 Zł.
Na Seminarjum jubileuszowe: 130·85 Zł.
Dla katechistów: 132·30 Zł; 25·— Dol.
Na „Chleb św. Antoniego": 1.742·73 Zł.; 23·— Dol.
Na Grosz św. Piotra Klawera i Związek misyjny: 30·75 Zł.
Na Ligę dzieci dla Afryki: 187·90 Zł.
Na Związek mszalny: 2.867·17 Zł.; 27·— Dol.; 237·— Fr. fr.
Na kościół Zmartwychwstania Pańskiego: 37·10 Zł.
Na poszczególne Misje i cele: 2.650·60 Zł.; M. Wilczyńska z W. 31·50 Zł.; M. Czekalska 22·— Zł.; 24·— Dol.; 263·— Fr. fr.
Na Misje polskie w Rodezji: 208·10 Zł.; 1·— Dol.
Dla O. Siemieńskiego: 8·— Zł.
Na Prasę afrykańską: 652·50 Zł.
Na Sodalicję: 78·10 Zł.
Na Grosz Marji Teresy: 3·— Zł.

Rok XXXV. — Nr. 1. Styczeń 1927.



Św. PIOTRZE KLAWERZE,
Apostole murzynów,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

katolickie pismo miesięczne

dla poparcia działalności misyjnej
W AFRYCE.

Redagowane, ze współudziałem licznych Misjonarzy afrykańskich, **przez Sodalicję św. Piotra Klawera.**

Błogosławione przez Papieży:
Leona XIII. Piusa X. Benedykta XV. i Piusa XI.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Wszystkim naszym
Prenumeratorom, Dobroczyńcom i Przyjaciołom Misyj
składa serdeczne życzenia
Błogosławionego Roku!

Redakcja
Echa z Afryki.

15. I. 27. 12.512.

Zawsze naprzód!

Wybaczcie mi, Łaskawi Czytelnicy, że każdego roku, lub prawie każdego, przybywam tutaj, by rzucić Wam hasło na Rok Nowy, by Was zagrzać do coraz to gorętszego umiłowania dalekich Misyj.

Wielkie dzieło Boże opóźnia się z winy świata! Potrzeba pracowników! Potrzeba środków materjalnych! Potrzeba modlitw! Potrzeba poświęcenia! Trzeba dopomóc tym, którzy tam walczą!

Wy sami, wiem dobrze, jesteście wszyscy do głębi przeniknięci obowiązkiem, jaki się Wam narzuca, nagląc do czynu. Pojmujecie pracę dla Misyj jako obowiązek sumienia, a z obowiązkiem nie wchodzi się w układy!

Ale wokoło Was, czy nic już nie moglibyście zrobić? Czyż nie moglibyście może stać się apostołami apostołów? Tyle jest ku temu sposobów, jeśli tylko się chce naprawdę!

Jedną z najtrafniejszych definicyj chrześcijaństwa, to ta: »religja oddania siebie«! Ileż w tem określeniu piękna! Ileż prawdy! Trzeba dać nie tylko z pieniędzy swych, z wygód, z tego co zbywa, a czasem nawet z tego co niezbędne, ale trzeba dać siebie samego w dodatku.

W nas wszystkich tkwi wrodzona potrzeba szczęścia. Lecz kiedy dusza jest tak do gruntu chrześcijańska, kiedy w piersi bije serce po katolicku, wtedy czuje człowiek także wrodzoną potrzebę... szczęścia drugich!

Tam daleko tylu jest nieszczęśliwych! Tyle dusz, co nie znają Boga! Tyle serc, nie mogących Go kochać! Woli tyle, co nigdy Mu służyć nie będzie! Oto bólów ból apostoła!

On sam daje siebie całego. Wszystko daje: czas swój, swe trudy i mozoły, łzy, zdrowie, życie, krew — jeśli potrzeba...

On już nie posiada nic wiecej, coby mógł dodać do tego całkowitego oddania się.

Czuje jednak, że ten jego wysiłek się złamie, bo jest za słaby w stosunku do tych mas przeogromnych; rozbije się, jak ta drobna fala rozpryskująca się w tysiące kropel o nadbrzeżne skały — olbrzymy.

Lecz mimo to z posterunku nie zejdzie, poprowadzi dalej zbawcze dzieło Kościoła. Będzie walczył sam, jeśli nie może być inaczej, padnie raczej, niż ustąpi! Zabierając z sobą do mogiły swój nie utulony ból. Nieutulony, albowiem umierając będzie widział aż nadto jasno, że nie zrobił nic lub prawie nic z tego, czego dokonać pragnął!

Nieraz może, po przeczytaniu »Echa z Afryki«, gdy odkładacie na bok to skromne pisemko, zdarzy się Wam zabłąkać

myślą w te odległe strony, wzrok Wasz gubi się w widzeniu dalekiem. I dostrzegacie wtedy, lubo niewyraźnie, te miljony biednych pogan Afryki, którzy ku wam wyciągają strudzone ramiona!...

Obowiązków, dzieł dobroczynnych nie brak w kraju, to prawda; ale dzieło rozkrzewienia wiary św. to jednak najpierwsze z dzieł, to dzieło ponad wszystkie dzieła, dzieło samego Jezusa Chrystusa, to — dla którego się urodził i dla którego umarł!

Tak, Wam to szczerze powiedzieć mogę, co nam serce rozrania i łamie, to ta zupełna obojętność wielkiej liczby katolików dla wszystkiego, co dotyczy Misyj, obojętność niepojęta wprost, gorsząca nieczułość w obliczu wiecznej zguby tylu dusz! Każdego dnia umiera ich około 60.000... tak, 60.000 dusz, na które nie padł jeszcze promień Kalwarji!... Kogo myśl ta nie przejmuje, nie wzrusza, tego zaprawdę pytać należy, czy posiada serce?

Sekty protestanckie czynią wysiłek rozpaczliwy. Spotykamy je też wszędzie przed nami i nie należy ukrywać, że grozi z ich strony niebezpieczeństwo wielkie.

Jeśli przez 20 lat jeszcze pójdą tak wciąż naprzód... zaleją nas niechybnie. Lat temu kilka wołał Jego Świątobliwość Papież Pius XI. do całego katolickiego świata: »Zastanówcie się! Oni są tam daleko, nasi misjonarze, gotowi oddać życie, ale oni podobni są do armji pozbawionej broni i amunicji. To też waleczne te oddziały zmuszone są stać w miejscu«.

Tymczasem przybiegają inni — na pole, nie do nich należące... Zajmują miejsce, które nie dla nich było przeznaczone, zbierają tam gdzie nie posiali! O, jakiż to widok bolesny!

Niechże świat usłyszy nasze wołanie! Niech wszyscy pośpieszą na ratunek dusz, które Chrystus Pan odkupił, a które nadal gubią się w fałszu i barbarzyństwie!

Jeżeli choćby jedna jedyna dusza idzie na zatracenie z powodu naszego wahania, z winy naszej małoduszności; jeżeli jeden jedyny misjonarz nie może iść naprzód dla braku środków materjalnych, to odpowiedzialność za to jest bardzo ciężka, a my niestety rozważamy je zbyt mało«.

Tak, zastanówcie się, katolicy, którzy czytać będziecie te wyrazy! Zastanówcie się głęboko u stóp krucyfiksu!... Aby nas zbawić, Chrystus Pan umarł, jeśli umarł, to także dla zbawienia tych dusz, które giną na wieki, nie tylko wkoło nas, ale tam, hen daleko!

Jaka to pociecha dla Serca Boskiego Zbawiciela, kiedy widzi jedną z tych dusz biednych, rodzącą się na żywot wieczny! Ach, czyż to możliwe kochać Boga szczerze i nie czynić nic, lub prawie nic dla ratowania dusz, które Go kosztowały wszystką Jego krew!

Miłość Boga i miłość bliźniego nie są od siebie odgrodzone murem nieprzebytym! Można i trzeba je połączyć. Nie kocha Boga, kto nie kocha prawdziwie bliźniego, inaczej jest to tylko karykatura miłości!

U brzasku tego Roku Nowego zastanówcie się więc... Rozpatrzcie, co możecie zrobić, policzcie te dobre wole, które możecie zapalić dla wielkiego dzieła misyjnego! Po części bowiem nie tak brak ducha poświęcenia, jak raczej znajomości sprawy, dla której warto się poświęcić.

Kochajcie Misje! Kochajcie biedne dusze nieszczęsnych Afrykanów! Kochajcie dusze te na tyle, by im dać Boga... Kochajcie dostatecznie Boga, aby Mu dać dusze.

Józef Baetman, Misjonarz.

Boże Narodzenie w Dolnem Kongo portugalskiem.

List W. O. Doppler'a C. S. Sp.

Nasze katolickie święto Bożego Narodzenia obchodziliśmy w tym roku w skromniutkiej bardzo kapliczce w gronie neofitów i katechumenów, mieszkających daleko od głównej stacji misyjnej, podczas gdy blisko nas święciła hucznie protestancką Gwiazdkę misja szwedzka, obdarzając zaproszonych suto wieprzowiną i innemi smakołykami, cenionemi wysoko przez murzynów.

W Europie trudno sobie wystawić Boże Narodzenie w gęstwie afrykańskiej, wśród tej wspaniałej bogatej natury podzwrotnikowej, tak przywykło się bowiem łączyć z tą uroczystością krajobraz martwy, przykryty całunem śnieżnym, ściśnięty zewsząd lodem.

Dość znaczna liczba uczestników przybyła już w wigilię święta pod wodzą naszych gorliwych katechistów. Inni zjawili się w sam dzień uroczysty. Zaprosiłem z wiernych tych jedynie, o których wiedziałem, że podróż ta nie będzie im sprawiała zbyt wielkich trudności — chociaż tu, tak samo jak i w naszej starej Europie, jest Gwiazdka świętem powszechnem w całem tego słowa znaczeniu.

Trzeba było widzieć całą tę gromadę rozłożoną przygodnie wokoło roznieconych ognisk, niby wielkie jakieś obozowisko, poprzestających na małem; warto było posłuchać rozmów ożywionych, swobodnych wesołych śmiechów. Wprost instynktownie czuło się, że to ludzie szczęśliwi.

Najciekawszą, a przytem do głębi wzruszającą, była chwila nauki katechizmu. Nie mogłem wprost zapanować nad ogarniającem mnie rozrzewnieniem, gdy w popołudnie Bożego Naro-

dzenia, a także i dni następnych, patrzyłem na zgromadzonych przedemną, na malowniczem tle natury Kongo, jak jeden mąż siedmset ludzi, chrześcijan i katechumenów: usta szeroko otwarte, oczy wlepione w obrazy dużego ilustrowanego katechizmu. Wszyscy połykali dosłownie wykład katechisty Antoniego A on wkładał w objaśnienia całą swą wymowę, duszę swą całą i wiarę gorącą. Jest z niego mowca prawdziwy: »vir bonus, discendi peritus«. Zna go zresztą Sodalicja; wspaniałomyślni jej przyjaciele bowiem adoptowali go, jak i kilku z jego kolegów

Rok temu otrzymałem od Sodalicji 600 szkaplerzy, dziś nie mam już ani jednego. Czarni szturmują o nie gwałtownie. Cenią je sobie wysoko i pożądają gorąco i gotowi są do wszelkich ofiar, by tylko zdobyć tę sukienkę honorową. Czy mogę wobec tego prosić o nową przesyłkę?

Opatrzność zrządziła łaskawie, że danem mi jest znać Sodalicję św. Piotra Klawera od samych jej początków, miałem szczęście widzieć jej Założycielkę, ś. p. hr. Ledóchowską, która zapisała się w mej duszy niezatartem wspomnieniem. Ileż to razy w ciągu trzydziestolecia mej pracy apostolskiej doznawałem dowodów jej wielkiego miłosierdzia i macierzyńskiej dobroci!...

»Bóg zapłać« więc raz jeszcze w imieniu mojej Misji, w imieniu Czarnych, którzy sami nie potrafią dostatecznie wyrazić całej swej szczerej i głębokiej wdzięczności!

Dar dla Bożego Dzieciątka.

Słyszy się nieraz zdanie, że gdyby wielki Apostoł Narodów, święty Paweł, wrócił dziś na ziemię, zostałby niechybnie dziennikarzem i założyłby drukarnię. I rzeczywiście, prasa jest najpotężniejszym czynnikiem w dobie obecnej.

W Afryce nauka czytania, i pisania jest nieodłączną od nauki religji. Misjonarze mogą zaniedbać tego niezbędnego środka rozwoju. Murzyn, umiejący czytać, prędzej uczy się modlitw, katechizmu i Historji św., z większem zrozumieniem bierze udział w nabożeństwie. A neofitę zmuszonego po chrzcie św. wrócić do swego środowiska, oddalonego nieraz o 20, 40, 50 i więcej kilometrów, książki pobożne, jakie zabiera z sobą, utrzymują w wierze św. i pomagają mu do apostolstwa wśród swego otoczenia.

Złóżmy w rączki Dzieciątka Jezus ofiarę na korzyść prasy w językach tubylczych; ucieszymy tem Boskie Serce, które schodzi tu do nas jedynie, aby zbawiać dusze. Dobra książka jest nauczycielem dusz, ich wytrwałym misjonarzem. Ileż to misjonarzy na widok manuskryptów, które ułożyli, nieraz kosz-

tem ciężkiej pracy wśród swych ciągłych objazdów, wzdycha za chwilą, kiedy będą mogli dać je do wydrukowania, lecz brak im na to środków!

Wspierać ich w tem wzniosłem dziele było jednem z największych pragnień naszej niezapomnianej Założycielki hr. Ledóchowskiej, jedną z ostatnich jej trosk. Sodalicja św. Piotra Klawera podejmuje się z chęcią bezpłatnego drukowania tych książek w swej drukarni, byleby tylko miała zapewnione ze strony Dobroczyńców Misyj dostarczanie papieru. W tym celu został założony t. z. »Związek Prasy afrykańskiej« pod szczególną opieką św. Katarzyny z Aleksandrji, związek, wzbogacony liecznemi odpustami. Warunki przystąpienia są następujące:

Założyciel (fundator),	składa	raz na zawsze	złp.	5.000·—
Członek dożywotni	»	» »	»	200 —
» popierający	»	rocznie	»	20·—
» zwykły	»	»	»	5·—

Kto opłaci całkowite wydanie książki, staje się jej ojcem lub matką chrzestną, co zaznacza się na okładce.

Jednakowoż każdy, choćby najmniejszy datek, na korzyść tego apostolskiego dzieła. przyjmuje Sodalicja z głęboką wdzięcznością. (Adresy na 2-giej stronie okładki)·

Chwila jest sposobna... ale i ona minie.

Prefektura apostolska Swazilandu (Afryka połud.).

List W. O. Konstantego Marji Barneschi'ego, ze Zgromadzenia OO. Serwitów.

Bremersdorp, 14 listopada 1925.

Dla Swazilandu otwiera się okres wielkiego miłosierdzia. Otaczający nas zewsząd nieszczęśni poganie, dotąd głusi na nasze wołania i pełni nieufności, odnoszą się dziś do nas ze czcią i miłością i proszą nas, byśmy im pomogli wydobyć się z ciemności bałwochwalstwa. Mamy więc serca przepełnione radością, a cudowną tę przemianę przypisujemy modlitwom dusz szlachetnych, które nie zapominają o świętem dziele nawracania niewiernych.

Jedna tylko jest myśl, co nas zasmuca: niewielka liczba misjonarzy! Wprost nagląca jest potrzeba robotników w winnicy Pańskiej, nagląca potrzeba nowych szkół, nowych kościołów, a także środków materjalnych, by szerzyć i utrwalać Królestwo Boże. Chwila jest sposobna, ale ona minie, jak wszystko na tym świecie mija. »Oto teraz czas sposobny, oto teraz czas działania«. Rozumieją to doskonale protestanci, reprezentowani tutaj przez siedm przeróżnych sekt, krzątają się też skwapliwie — z kiesą pełną dolarów..

Niestety, jaki mogą osięgnąć skutek nasze wysiłki, by zdobyć sobie sympatję pogańskiej ludności, jeśli brak nam środków na danie im wiedzy, której łakną? Trzeba otworzyć szkoły, trzeba dać katechistów, by uczyli, uczyli przedewszystkiem dzieci i podeszłych wiekiem, którym już trudno przyjść do Misji dla osobistego zetknięcia się z misjonarzem. Na cóż się to zda, że kapłan dniami całemi, tygodniami przebiegać będzie okolicę (tego roku przeszedłem już przeszło 7.000 km.), by zdobywać dusze dla prawdy, jeśli z nich potem nie może utworzyć chrześcijańskiej gminy, wyposażonej w szkołę i kaplicę?

O więcej niż 40 km. na południe od naszej stacji, poświęconej św. Józefowi, leży wieś Ehlanzeni, gdzie mieszka wódz Mantugulu Twala; tuż opodal jest szkoła, otworzona przez protestantów amerykańskich. Nauczyciel tejże szkoły nie zadawalnia się wykładem w klasie, on szuka poza szkołą zwolenników. Podczas jednej z konferencyj, wygłoszonych przed zebranymi u wodza Mantugulu czarnymi, popełnił nauczyciel ów niezręczność, mówiąc, że są oprócz Kościoła amerykańskiego i inne Kościoły, jak n. p. Kościół katolicki (Lud tutejszy nazywa go: i B a n d h l a l a s'e R o m a) Tubylcy zapragnęli bliższych objaśnień, na co nauczyciel odpowiedział, że Kościół katolicki jest ze wszystkich najstarszy, został założony przez Jezusa-Chrystusa i od niego, jak od macierzy pochodzą te młodsze Kościoły, które wszystkie wielbią i czczą Pana... I zakończył gorącem wezwaniem do wstępowania do Kościoła amerykańskiego, młodego i bogatego... Ale zgromadzony lud, szczególnie starsi wiekiem, ciekawi poznać bliżej ten stary Kościół katolicki, odrzekli, że pewno jednak pramacierz więcej ma doświadczenia. Sam wódz Mantugulu zaczął na serjo przemyśliwiać o tem, jak by to nawiązać stosunki z naszą Misją, gdy jeden z jego współziomków, członek Kościoła amerykańkiego, ofiarował się udać do nas w tym celu.

Zjawia się też w istocie pewnej niedzieli, a przedostawszy się z trudem do naszego kościółka, zapełnionego po brzegi wiernymi i katechumenami, widzi ze zdziwieniem ten tłum zamodlony, widzi ołtarz strojny, świece jarzące, połyskujące wśród kwiatów i świateł tabernakulum, kapłana w złocistych liturgicznych szatach... Malewo Heko jest jakby w zachwyceniu. A kiedy potem, podczas uroczystego błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, przy śpiewie wiernych, ujrzał wysłannik wodza Mantugulu złotą monstrancję, unoszącą się ku górze nad głowami kornie pochylonemi ku ziemi przed Królem nieba, zdał sobie jasno sprawę z tego, jak wielka panowała różnica między rzeczywistością, a opowiadaniem amerykańskiego nauczyciela.

Gdy wychodziłem z kościoła, ruszył za mną Malewo w towarzystwie jednej z katechumenek, która mówiła z nim kilka dni przedtem o Kościele katolickim i teraz zachęciła do zobaczenia się ze mną. Murzyn uścisnął mi rękę i więcej



Braciszek misyjny przy budowie wieży kościelnej.

jeszcze gestami pełnemi zachwytu niż słowem dał mi poznać, jak dobre wrażenie wywarła na nim ta pierwsza bytność w »starym« Kościele katolickim. Chciał jednak koniecznie jeszcze tego samego dnia wrócić do siebie. Zapraszał mnie gorąco do odwiedzenia Mantuguli, opisując mi miejscowość

i starając się jak najwyraźniej uwypuklić wszelkie korzyści, by tylko zapewnić sobie moje przyjście.

Byłem tam też w istocie kilka razy, przyjmowany przez murzynów, klaszczących w ręce z radości... Wódz wystąpił z życzeniem posiadania kościoła i szkoły...

I wracam do tego od czegom wyszedł: jak tu budować, jak osiedlić katechistę, jeśli kompletnie brak środków? Co do mnie, to w obliczu tak niecodziennego wydarzenia gotów jestem na wszystkie możliwe ofiary, by tylko móc otworzyć szkołę i wystawić kaplicę w okolicy wodza Mantuguli. To moje postanowienie jednak dopiero wtenczas nabędzie realnego znaczenia, gdy oprze się na pomocy Dobroczyńców i Przyjaciół, Misyj. Bo los Misyj wśród niewiernych spoczywa w większej części w sercach i w rękach chrześcijan z Europy.

W stacji misyjnej budujemy obecnie nowy kościół, obszerniejszy, by nim zastąpić dotychczasowy, teraz już zbyt szczupły; pomieści on 500 osób. Kościół ten będzie miał mury i dach, ale żadnych dekoracyj. To też prosimy w imię chrześcijańskiego miłosierdzia o stacje Drogi krzyżowej, o materjał na zasłony do 14 okien, nieco obrazów świętych, organy lub harmonjum, gdyż nasze obecne tak są odstrojone, że trzeba je było przenieść w stan spoczynku, nikomu już bowiem nie udawało się ich naprawić.

Małe krzyżyki, które nasi neofici tak bardzo lubią nosić na piersiach jako znak zewnętrzny wyznawanej wiary, sprawiłyby nam również wiele radości.

Drobne wiadomości z Misyj.

W. O. Falguegrettes, T. J., misjonarz w Tananarywie (Madagaskar). Dzięki Bogu — mamy w naszym misyjnym obwodzie sześć szkół na promieniu 20-tu km mniej więcej, a szkolnej młodzieży 500. Niestety jednak musimy ograniczać naszą działalność i poświęcić niektóre z dzieł z powodu braku środków i ludzi. I to właśnie boli i martwi najwięcej. Cóż znaczą wędrówki w palących promieniach afrykańkiego słońca, cóż febra, niedostatek mieszkania, jeśli można zaspokoić wołanie dusz, łaknących światła? Osądźcie sami na mocy tych kilku faktów:

W pierszych dniach października przysłano mi takie poselstwo: »Oto oddawna jak mamy kościół, ołtarz, ławki, skromny domek dla misjonarza... Błagamy cię Ojcze, przybywaj do nas, chociażby raz na rok«... — Z innego miejsca piszą mi katechiści: »W trzech gminach chrześcijańskich, założonych świeżo, spora liczba katechumenów uczy się z zapałem katechizmu. My wiemy dobrze, że Ojciec jest przeciążony aż 50 posterunkami, które odwiedzać należy, a przytem już też nie młody (68 lat). To też prosimy tylko o przedłożenie naszego listu Księdzu Biskupowi. Prosimy w nim, by nam od czasu do czasu przysyłał księdza«... Odpowiedź biskupa nie dała czekać na siebie. Ekscelencja wyrażał w niej radość

z tego, że katechistom naszym tak bardzo zależy na tem, by Królestwo Chrystusowe na ziemi wzrastało; co do misjonarza jednak, to niemożliwe przysłać kogośkolwiek! Mimo znacznej odległości i fatalnych dróg, liczyłem na to, że uda mi się tam pospieszyć w końcu października; ponieważ jednak w wiosce owej wybuchła tymczasem zaraza, polecono mi powiedzieć, bym jednak dla ostrożności przybycie moje odłożył na później.

Temu miesiąc mniej więcej — w Moramandze — prosiła mnie ze łzami w oczach pewna stara kobieta, bym przyszedł do jej rodzinnej wsi... »Mój Ojcze, mówiła czy chcesz, by moi rodzice, liczna rodzina została potępiona?... Oni nie znają drogi, prowadzącej na żywot wieczny! Ratuj ich, Ojcze!«... Ból szczery i głęboki i gorące życzenie zbawienia dusz opuszczonych można było czytać na twarzy poczciwej murzynki... Mogłem jej jednak dać tylko — dobre słowo i posłać tam starego katechistę, aby się przekonał o usposobieniu duchowem tamtejszych biednych pogan.

Musimy koniecznie tworzyć i obsadzać nowe placówki, osłabiając temsamem siłę żywotną stacyj dawnych!... Operarii autem pauci; robotników potrzeba... Ach, żebym ja miał pomocnika, wikarjusza, za łaską Bożą moglibyśmy zrobić wiele więcej. W ciągu roku podczas objazdów rozdzielam około 26000 Komunij św.; liczba ta mogłaby się zdwoić, a to samo byłoby z Chrztem św. dorosłych... Bóg widzi nasze dobre chęci i nie żąda od nas niemożliwości. Ale strasznie ciężko jest nie móc dać duszom światła wiary i Krwi Boskiego Odkupiciela, o które wołają głosem wielkim!..

Msgr. Jarosseau, O. Cap., Wikarjusz apostolski kraju Gallasów.

W każdej chrześcijańskiej gminie istnieją potrzeby, którym Biskup jako miłosierny Samarytanin winien spieszyć z pomocą. Potrzeby te zaś, to nie tylko potrzeby neofitów, należących już do owczarni Kościoła Chrystusowego, ale także nędze i biedy licznych błąkających się owieczek, pozbawionych dotąd jeszcze dobrodziejstw Odkupienia. Aby i one pociągnąć do Boskiego Mistrza, trzeba im świadczyć miłosierdzie, by tym sposobem poznały i zakosztowały słodyczy Serca Jezusowego. Chrystus Pan, gdy chodził po ziemi, litował się nad wszelką nędzą ludzką i niósł jej ulgę; Biskup-misjonarz musi iść w Jego ślady. Zgłodniałym, tak licznym na afrykańskiej ziemi, nie wolno mu odmówić kawałka chleba; kalekom i chorym których wszędzie pełno, powinien dać choćby tylko i najskromniejsze wsparcie; opuszczonym, sierotom, wołającym ku niemu, trzeba, by podał dłoń pomocną, aby wszyscy ukochali Zbawiciela, któremu on służy, by nawracały się serca... Na wypełnienie tych właśnie uczynków miłosierdzia, tych obowiązków biskupich, przeznaczyliśmy jedną część hojnej ofiary, przesłanej nam przez Sodalicję św. Piotra Klawera... Drugą część zużyliśmy na zakup nowych gruntów. Znalazłem bowiem w trzech naszych stacjach: Fairré, Lafto i Dobba młodzież pełną życia i zapału, czującą się zbyt ciasno w rodzinnej wiosce, pragnącą wyemigrować. Rodziny te staną się na zakupionych ziemiach, dotąd niezajętych, nową gminą chrześcijańską, a zarazem będą nam wielką pomocą w dziele nawrócenia pogańskich plemion pasterskich, wpośród których grunta owe leżą. A ponieważ tak ci jak tamci są Gallasami, więc apostolstwo nie będzie zbyt trudne... Seminarzysta Mekamen jest jednym z naszych najlepszych uczniów; jest na drugim roku filozofji, na przyszły rok rozpocznie teologję. Wątpię, czy nawet w Europie znalazłaby się dusza seminarzysty lepiej usposobiona gorliwsza, skorsza do poświęcenia jak dusza tego kleryka-murzyna. To też naprawdę zasługuje na zajęcie się nim.

Msgr. Van Goethen, M. S. C., Prefekt apostolski Tshuapy (Kongo belgijskie).

Jesteśmy bardzo wdzięczni Sodalicji św. Piotra Klawera za cenną

pomoc, jaką nam niesie obietnicą Chrztu św. w intencji dobroczyńców... Nasze nowe stacje w Boende i w Mondombe dają nam dużo pociechy; mimo to jednak strona finansowa stanowi dla nas poważną troskę, gdyż wszystko trzeba tu tworzyć. Ponieważ nie mogliśmy dotąd jeszcze wystawić kościoła, odprawiamy Mszę św. w niewielkim pokoiku, murzyni uczestniczą w niej na dworze, klęcząc na gołej ziemi. Wielu z nich prosi nas, by mogli zamieszkać w Misji, tak, że przedewszystkiem musimy teraz myśleć o wybudowaniu domu mieszkalnego dla tych biedaków. Niektórzy ściągają z żoną i dziećmi; nie brak osób wszelkiego wieku, żon — żyjących w poligamji i t. d. Trzeba wszystkich zaopatrzyć także w ubranie, żywić ich, no i siebie. Przysłane różańce przydały się niezmiernie. Potrzeba nam ich tysiącami, tak samo jak i szkaplerzy i medalików. Proszą nas też tu ustawicznie o większe obrazy święte, któremi murzyńskie rodziny tak bardzo lubią przybierać wnętrza chat. Takich obrazów brak nam również po kaplicach. Mamy 75 wiosek chrześcijańskich, rozsianych na całem terytorjum Misji; nie ulega wątpliwości, że czarni modliliby się pobożniej, gdyby mieli w Domu Bożym piękny obraz przed oczyma. Widziałem neofitów odprawiających Drogę krzyżową wczesnym rankiem przed białym murem kościelnym!... Kochają szczególnie tę praktykę pobożną, odprawiamy ją w Misji każdego piątku. Sąsiedzi nasi, protestanci, posiadający dwa piękne statki, sprzedają obecnie jeden z nich za pół miljona, by sobie kupić inny lepszy. Ale Bóg nie opuści nas wśród trudności, opieka Jego i pomoc są wprost namacalne...

Msgr. Lempereur, C. S. Sp., Prefekt apostolski Katangi.

»Podarki chrzestne« przesłane nam, zostały zużyte w kraju Kiloshi, wraz z wielu innemi, tak pomyślnie, że obiecuję sobie w miesiącu następnym mniejwięcej 250 bierzmowań. Kraj ten zaczyna się o przeszło sto kilometrów odległości od naszej głównej stacji w Kongolo. Ewangelizowany od długich lat, gorliwie i systematycznie, otwiera się wreszcie szeroko dla wiary... Kiedy sprawuję Najświętszą Ofiarę i kiedy widzę moich małych czarnych ministrantów, podchodzących z jakąbądź miseczką do mycia rąk, to myślę sobie nieraz, że jednak uszanowanie winne świętej czynności wymagałoby czegoś lepszego. Czy mógłbym prosić o dzbaneczek i tackę, proste a mocne, do głównej kaplicy naszej dalekiej Misji? Kaplica ta tak jest jeszcze uboga, że właściwie nie posiada niczego...

Tym, co misje czynem kochają!...

przez Matkę Józefę, Misjonarkę ze Zgromadzenia Opatrzności w Ambatolampy (Madagaskar).

Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.
(Mat. V, 12)

O jakżeż miło sercu mojemu mówić Wam, drodzy Przyjaciele Misyj, o zbawiennych skutkach Waszych ofiar i jałmużn w Ambatolampy! Szkoda, że nie możecie być wspólnie z nami świadkami dobra, które łaska Boża przez Was działa! Ileż dusz nawróconych, wywiedzionych z niewoli szatana; ileż cnót rozkwitających w wonne kwiaty; ileż nędzy usuniętej, otuchy wlanej na nowo! Widok tego wszystkiego nagrodziłoby Wam stokrotnie

każde i największe wyrzeczenie, podjęte tak ochotnie dla tych braci Chrystusa najmniejszych. Ale nie smućcie się; lepiej, że »naostatek odłożony Wam jest wieniec sprawiedliwości, który Wam odda, Pan, sędzia sprawiedliwy, w on dzień« (II. Tym. IV, 8).



Nauka szycia.

Serdeczne »Bóg zapłać«, z którem dziś zwracam się do Was, powtarza za mną jednogłośnie 50 sierotek naszego przytułku, a powtarza sercem przejętem wdzięcznością za uratowanie ich od głodu i grzechu. To moje »Bóg zapłać« szepcze gorąco trzydzieści Sióstr-murzynek z naszego Zgromadzenia, które powołanie swoje — po Bogu — zawdzięczają przedewszystkiem Waszej wspaniałomyślności. »Bóg zapłać« biegnie do Was ze wszech stron od tych, którzy w Misji naszej kiedykolwiek doznali pomocy, wsparcia, oświecenia... Potwierdza je i błogosławi

Ten, któremu, w myśl modlitwy kościelnej, dopomagacie, »by od końca do końca świata rozbrzmiewał jeden głos: niech będzie pochwalone Boskie Serce przez które nam przyszło zbawienie, Jemu cześć i chwała na wieki!«

Najmniejsze sierotki.

One są najdroższym naszym skarbem. W nich bowiem wszelkie nadzieje na przyszłość. W tym roku pzyjęłyśmy do przytułku 30 maleństw. Historja ich prawie zawsze ta sama. Pozbawione opieki ojca lub matki, a nieraz i obojga rodziców żyły biedactwa dłuższy czas w takiej nędzy, że ślad jej wyrył się głęboko w twarzyczkach wychudłych. Ciała ich to żywe szkielety, pokryte często wrzodami, ranami, które trudno sobie wprost wystawić. Dzięki jałmużnom z Europy możemy otoczyć dzieci te bardziej macierzyńską opieką, odżywić, wzmocnić, boć zdrowie fizyczne to skarb wielki. Żeby matki murzyńskie były silniejsze, zmniejszyłaby się z pewnością zastraszająca śmiertelność nieletnich. Sierotki czują się szczęśliwe wśród nas Niedawno przyprowadzono nam dwie sześciolatki. W kilka godzin po przyjęciu ich do schroniska, zapytuje pierwsza swą towarzyszkę: »No co, przyzwyczaiłaś się już? — O, tak. — Czy tylko naprawdę? Przed chwilą widziałam u ciebie łzy w oczach«. I zaczyna ją pieścić czule i serdecznie...

Równocześnie z zamiłowaniem do porządku, do pracy i czystości staramy się zasiewać w dusze wychowanek ziarno wiary prawdziwej, budzić pobożność i stwierdzamy z radością, że siew ten nie pada na grunt skalisty.

Starsze dziewczęta.

Mają codzień półgodziny nauki katechizmu. Pozatem, prócz umiejętności napisania poprawnie listu, kształcą się w zajęciach kobiecych: praniu, prasowaniu, naprawianiu bielizny, zyskują sztukę zajmowania się domem, gdyż niestety wszystkie te cnoty nie leżą wcale w ich naturze; przyswajają je też sobie bardzo powoli. Kolejno gotują ryż, po uprzedniem własnoręcznem łuskaniu ziaren.

Musi też każda z nich spełniać obowiązki małej mamusi, to znaczy opiekować się nowoprzybyłemi, zapoznawać je z porządkiem domowym, pomagać przy ubieraniu, dbać o sukienki maleńkich siostrzyczek. Niektóre wywiązują się ze swego zadania doskonale. Kilka razy spostrzegłyśmy nawet, jak zimą własną kołdrą otulały powierzone sobie maleństwa...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Poznań. Dnia 9 września odbyło się uroczyste nabożeństwo misyjne ku czci św. Piotra Klawera w kościele OO. Franciszkanów, z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kazanie wygłosił ks. prob. Skowroński, wykazując z iście apostolskim zapałem, jakiem szczęściem jest Wiara św. w przeciwstawieniu do nędzy moralnej pogan. Chór franciszkański śpiewał podczas nabożeństwa; kościół był wypełniony wiernymi.

Dnia 10 października odbyła się w Nekli wieczornica franciszkańsko misyjna, urządzona przez członków Ligi Katolickiej i paraf. Kółko Misyjne z współudziałem Sodalicji św. Piotra Klawera. Zagaił ją serdecznemi słowy czcigodny ks. prob. Skowroński, eksternista Sodalicji i Dyr. III. Zakonu w Nekli. Następnie odbyły się śpiewy chórowe, deklamacje, wykład i pogadanka o św. Franciszku z Asyżu. W drugiej części przedstawiła Sodalicja Klawerjańska, z pomocą sił amatorskich, jednoaktowy dramat p. t. »Głód w Afryce« oraz djalog Anioła z Polską, połączony z śpiewem chóru »Młodych Polek«. Całość wypadła bardzo udatnie, ku ogólnemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności.

Dzień poprzednio, w sobotę, za staraniem gorliwej zelatorki p. M. Lewandowskiej, urządziła Sodalicja wieczornicę misyjną we Wrześni, z tym samym programem co w Nekli, z dodatkiem obrazów świetlnych z życia misyjnego w Afryce. Obrazy objaśniał łaskawie ks. Burjan.

Warszawa. Dnia 23 września odbył się staraniem Sodalicji świętego Piotra Klawera rzadki i niezwykły odczyt O. Hankiewicza T. J., Misjonarza, który długie lata przebywał w Afryce. Prelegenta powitał gorącemi słowy ks. Kanonik Kuczyński. Poczem O. Hankiewicz przedstawił barwnie zebranym gościom obyczaje, zwyczaje, wierzenia i tradycje murzynów, uzupełniając odczyt obrazami świetlnemi. Na zakończenie odegrano obrazek sceniczny »Polska i Murzyni« W. Grochowskiej (patrz »Echo« Nr. 8.) z dodatkiem specjalnie na ten dzień napisanym. Wielka sala Muzeum Przemysłu i Rolnictwa była nabita. Wśród publiczności było dużo duchowieństwa, także i z prowincji; nie brakło nawet wojskowych. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się byli do urządzenia tego podniosłego wieczoru, wyrażamy na tem miejscu serdeczne: »Bóg zapłać«!

Wilno. Miesięczne zebranie zelatorek Sodalicji odbyło się w dniu 19 września 1926 r. Za zezwoleniem gorliwego Przyjaciela Misyj, ks. Adama Kuleszy, postanowiono adorować podczas 40 godz. nabożeństwa w kościele podominikańskim na intencję nawrócenia murzynów. Dalej omówiono inne sprawy. Poczem przeczytano gorącą i serdeczną odezwę Biskupa Larue, wikarjusza apostolskiego Banguéoli, wołającego o przyjście mu z pomocą w kształceniu młodych kandydatów do stanu kapłańskiego. Odezwa ta nie przebrzmiała bez echa. Za łaską Bożą udało się zorganizować dwa kółka po 20 osób, które wspólnemi siłami łożyć będą na dwóch z pięciu wymienionych w odezwie seminarzystów. Niech to Pan Bóg stokrotnie dobroczyńcom zapłaci!

Podziękowania z Afryki:

T. S., S. J. — Misjonarz. Roku 1925 zaszedłem do wsi pogańskiej, gdzie pracował jednak już z korzyścią katechista. Zastałem go w szkole z dziećmi. Po skończonej nauce, gdym już zabierał się do odejścia, powiada do mnie: »Ojcze, żona Mfumy leży ciężko chora, możeby ją Ojciec odwiedził«. — »Dobrze,

idźmy«. W zwykłej murzyńskiej chacie leżała na posłaniu starsza kobieta z twarzą wykrzywioną boleśnie cierpieniem. Skoro mnie ujrzała, zaczęła wołać: »Tata, Tata«, wyciągając ku mnie wychudłe ramiona, jakby oczekując odemnie ratunku. Na widok tego niezwykłego zaufania podałem jej rękę, którą uchwyciła konwulsyjnie, jęcząc z cicha. Trudno było się dowiedzieć, co jej dolega. Była strasznie wychudzona. Ponieważ stan jej zdawał mi się mniej lub więcej beznadziejny, rzekłem do obok stojącego katechisty: »Kiedy zacznie się konanie, to ochrzcij ją«, poczem zwróciłem się do chorej, zrobiłem nad nią znak Krzyża św i powiedziałem (w mym ojczystym języku): Niech Matka Teresa cię uzdrowi! I odszedłem. - W miesiąc potem, doniósł mi tenże katechista, że owa kobieta wyzdrowiała; ale dopiero tego roku przed miesiącem byłem znowu w tejże wsi, a widząc ją rzeczywiście pełną sił, kazałem sobie opowiedzieć dokładnie szczegóły wyzdrowienia. Po przeżegnaniu chorej i odejściu mojem (była wtedy godzina około 3), kobieta jeszcze tego samego wieczoru wstała, nazajutrz zaś poszła do poblizkiej rzeki, umyła się tam i była zdrowa. Rozmawiałem z nią samą.

O. J. D. — Misjonarz. Kiedym donosił o naszym szpitalu św. Teresy, o tem, że brak mu drzwi i okien i łóżek, powziąłem był wielką ufność do przyczyny i pewnej pomocy zmarłej Marji Teresy Ledóchowskiej i codzień tak z głębi serca zanosiłem do niej prośbę o wybawienie mnie z kłopotu. Miałem wrażenie, jak gdyby ktoś mówił do mnie: Zamów tylko drzwi i okna, o resztę się nie troszcz. Usłuchałem tego głosu. Ale potem przyszły dni krytyczne. Wszystko było gotowe w szpitalu, tylko pieniądze nie zjawiały się jakoś. A ja, ufny w przyczynę Zmarłej, przyrzekłem solennie, że zapłacę zaraz; należało więc dotrzymać. Marja Teresa tymczasem wystawiała ufność mą na próbę. Modliłem się dalej, nie dopuszczając zwątpienia. I oto, gdy ostatni termin zapłaty nadszedł, otrzymuję od Sodalicji 48 funtów szterl. Tysiączne dzięki za pomoc. Pragnąłbym zawołać głośno na Afrykę całą: Spuszczajcie się z ufnością na przyczynę zmarłej M. T. hr. Ledóchowskiej, bo wstawiennictwo jej możne jest u tronu Bożego!

Siostra T. — Misjonarka. Doznałyśmy pomocy w niezwykle ważnej i trudnej sprawie po odprawieniu dwóch nowenn ku czci M. Teresy Ledóchowskiej.

† Ś. p. Ks. Szymon Józef Zieliński.

Polak, urodzony w Polsce, wyjechał w młodzieńczym wieku do Ameryki, gdzie wyświęcony na kapłana, oddał się całem sercem duszpasterstwu. Znany był i ceniony przez Przełożonych i podwładnych, parafjan i obcych. Gorliwy o dobro dusz, pra-

cował dla nich z całym zapałem i z całym nakładem sił, w ciągu długich lat przy kościele św. Jadwigi w St. Louis, w Stanach Zjednoczonych.

Kiedy po raz pierwszy zetknął się z Sodalicją św. Piotra Klawera, starał się najpierw poznać ją bliżej, ażeby sobie zdać sprawę, czy zasługuje na poparcie. Poznawszy ją, nie szczędził żadnego rodzaju pomocy. W szkole parafjalnej przy kościele św. Jadwigi rozszerzał między młodzieżą znajomość i miłość dla Misyj. Między parafjanami pozyskiwał nowych prenumeratorów dla »Echa z Afryki« i przyjaciół Misyj, a kiedy się zakładała Filja Sodalicji w St. Louis, ś. p. ks. Zieliński był jednym z najszczodrobliwszych dobroczyńców. Ofiarował biurko, maszynę do pisania, półki na druki i różne inne przedmioty, potrzebne do rozpoczęcia pracy biurowej. — Lecz nie tylko dary płynęły z ręki dobroczyńcy: życzliwe rady, gotowość do posług osobistych, wielkie zrozumienie potrzeb Misyj, czyniły z niego bardzo cennego doradcę, który jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią się wyraził: »że zawsze pamiętać będzie o Sodalicji!« Niechaj mu teraz ta praca na niwie dusz, przyniesie jak nak najobfitsze wynagrodzenie w niebie i niechaj według własnego przyrzeczenia nie zapomina i w chwale wiekuistej o Misjach i o Sodalicji!

Z naszej strony prosimy łaskawych Czytelników, którzy należą wraz z wszystkimi Dobroczyńcami do wielkiej »rodziny misyjnej«, aby nie szczędzili modlitw za duszę tego świątobliwego Kapłana. On się z pewnością za to odwdzięczy! *St. K.*

Wiadomości z Kongregacji Rozkrzewienia wiary.

Nowa prefektura apostolska N a w r o n g o (Złote Wybrzeże) została odłączona od Wikarjatu apostolskiego Onagadugu; W. O. O s k a r M o r i n, ze Zgromadzenia OO. Białych, został mianowany jej prefektem apostolskim.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej: 6 stycznia, w uroczystość św. Trzech Króli.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem L. Wójcika.